

Z KSIĘGI PIĘŚNI HENRYKA HEJNE.

PRZEZ

Jana Prusinowskiego.

I.

Mile dźwięki cichuteczko
Płyną przez mą skroń,
Dzwoń wiosniana ma piosneczko,
Dzwoń daleko—dzwoń.

Dzwoń do domku, gdzie obficie
Wonne kwiatki lśnią,
I tam róży szepnij skrycie,
Że pozdrawiam ją!

II.

Ren w piękném płynie łożysku,
Srebrzyste podnosząc lica;
Przegląda w modrych fal błysku,
Święta Kolońska wieżycą.

W téj wieży na tle ze złota,
Cudowny obraz przynęca:
W pustce mojego żywota,
On duszę moją uświęca.

Nad Panią niebios—w przezroczey,
Aniołki, kwiatki nadobne:
Jéj lica, usta i oczy,
Tak do méj lubéj podobne!

III.

Na skrzydłach pieśni pieszczotnej
Ulecim w lubéj pogoni,
Do téj tak znanéj, samotnej,
Na brzeg Gangesu ustroni.

Tam ogród wiecznie kwitnący,
Blaski miesiąca go stroją,
I czeka *lotus* drzemiący,
Na ciebie, siostrzyczkę swoją.

Fijołki szepczą, chichoczą,
Oczkami nęca gwiazdeczki;
Róże tajemnie szczebiocą,
Prawiąc swe wonne bajeczki.

Gazela, wśród kwiatów fali,
Płąśnie, posłucha—znów płąsa:
I święty strumień w oddali
Swym szmerem powietrze wstrząsa.

Tam moja luba w palm cieniu,
Niechaj nas błogo kołyszy,
W miłosném serc upojeniu,
Sen, o miłości i ciszy!

IV.

Drzemiąca sosna, samotnie
Na wzgórzach Północy stoi,
Śnieg i mgła szronu wilgotna,
W białą ostonę się stroi.

I drzemiąc, o palmie marzy,
Co tam na Wschodzie, daleko.
Samotna cicho się skarży,
Na skale, pod słońca spieką.

V.

Gdy koło twego mieszkania,
Mimo przechodzę o świcie,
Widzę cię w oknie, me dziecko:
Jakżem rad z tego spotkania!

Twe czarne oko urzeka,
I niby wybadać łaknie:
„Kto jesteś? czego ci braknie,
Chory przychodniu zdaleka?”

Jam piewca z germańskiej ziemi,
Ojczysta głosi mnie strona;
Gdy wspomną zacne imiona,
I moje wspomną wraz z niemi.

Czego mi braknie? o! wiele,
W ojczystym mém braknie kole;
Gdy wspomną najsroższe bole,
Poznasz i moje aniele!

VI.

DON RAMIRO.

„Donna Klaro, Donna Klaro!
Jam cię kochał aż do szafu,
Ty mnie, z uczuć mych ofiarą
Dzisiaj odtrącasz bez podziału.

Donna Klaro, Donna Klaro!
Żyć tak słodko, żyć tak miło!
Lecz jak straszno stać się marą,
W ciemnej, zimnej tam mogile...
Donna Klaro, błysnie dzionek,
I powita cię w kościele
Don Fernando, jak małżonek,
Czy mnie prosisz na wesele?”

— „Don Ramiro! Don Ramiro!
Głos twój sroższy niż w tej dobie,
Nad tę wróżbę gwiazd nieszczerą,
Co z mych pragnień sztydzą sobie.

Don Ramiro! pomnij przecie,
Czas, byś troskę swą zakończył,
Tyle dziewic jest na świecie,
Ale Bóg nas znać rozłączył!

Don Ramiro! co orężnie
Pokonałeś Maurów śmieje;
Tak pokonaj siebie mężnie:
Jutro przyjdź na me wesele!

— Donna Klaro! cześć twą wolę,
O! przysięgam, że przybędę
Tańczyć z tobą w jednym kole;
Dobrej nocy: jutro będę.”

I w tym okno się zawarło,
On, stał chwilę w zamyśleniu,
Pierś, westchnienie mu rozdarło,
Aż znikł w końcu, w nocy cieniu.

Lecz zbudzonej nocy szaty,
Już promienny dzień ostrzela,
I jak ogród, strojny w kwiaty,
Tak *Toledo* się rozściela.

Świetne zamki, pyszne gmachy,
W blasku słońca, skrami niecą;
Świątyń kopuły i dachy,
Niby żywem złotem świecą.

Jak rój pszczoł, donośne dzwony,
Uroczystość świętą głoszą,
I pobożnych śpiewów tony
Z Bożych domów się podnoszą.

Ale zwróćcie tam swe oczy,
Gdzie na rynku, przy kościele
Z pobożnością tak się tłoczy,
Zmieszanego ludu wiele.

Strojne damy wśród rycerzy,
I dworacy wielkich panów,
Okrzyk się radosny szerzy,
Przy poważnej grze organów.

A przed tłumem, pełna blasku,
Nowożeńców idzie para,
Wśród pozdrowień i oklasku,
Don Fernando, Donna Klara!

Aż pod gmachu, pyszne schody,
Tłum prowadził młodą parę,
Gdzie weselne zabrzmiały gody,
Jak zwyczaje każą stare.

Po turniejach, sute stoły,
Wśród wiwatów, głosy gwarne;
Zbiegł jak chwila dzień wesoly,
Noc, rzuciła mgły swe czarne.

I rozbiegli się po sali,
Godowników liczne roje;
Tysiąc świateł tam się pali,
I bogate lśnią się stroje.

Na wzniesioném krześle, spokojem,
Nowożeńców siedzi para,
Uśmiechnięta, z jasném czołem,
Don Fernando, Donna Klara.

I jak morze falujące,
Mknie tancerzy rój zmieszany,
A wciąż trąby biją grzmiące,
I w takt huczne brzmią *tympany* (1).

(1) Tympany, narzędzie muzyczne z rzędu perkusyjnych, wydają zaledwie ton jeden, lub tylko nieokreślony odgłos za uderzeniem żelaznej lub drewnianej pałeczki. Służą do oznaczenia rytmu.

„Piękna pani, racz powiedzieć,
Twa żrenica, jak przybita,
Zda się pilnie, za kimś śledzić?”
Tak zdziwiony rycerz pyta.

— „Czyż nie widzisz, tam z daleka,
Postać czarnym płaszczem strojną?”
Rycerz śmiechem jęj odrzeka:
„To cień tylko — bądź spokojną.”

Donna Klara twarz swą płoni,
Bo cień zbliża się i staje,
A choć czarny płaszcz go słoni,
Don Ramira wnet poznaje.

A już taniec wre ochoczo,
Jakby kręgi szalonemi,
Wieńce setnych par się toczą,
Aż posadzka drży pod niemi.

„Don Ramiro! takbym chętnie,
Z tobą taniec szła zawodzić;
Lecz w tym płaszczu i tak smętnie,
Czyż godziło się przychodzić?”

Don Ramiro spojrzał sucho,
Przenikliwie, na niebogę,
I objąwszy ją, rzekł głucho:
„Wszak mówiłaś, że przyjść mogę!”

I w te koła, lotne, wrzące,
Już oboje spieszą w tany,
A wciąż trąby biją grzmiące,
I w takt huczne brzmią tympany.

I przez tłumy wirujące
Miga światła blask rozchwiany,
A wciąż trąby biją grzmiące,
I w takt huczne brzmią tympany.

„Jak lód dłoń twa, tkumiąc trwogę,
Szepnie Klara cała drżąca:
— „Wszak mówiłaś że przyjść mogę.”
Rzekł i w przepaść już ją strąca.

„Puść mnie! puść mnie! w twym oddechu,
Trupi oddech wzmacnia trwogę.”
Lecz ozwało się znów w echu:
„Wszak mówiłaś, że przyjść mogę.”

I posadzka dymi, pali,
Bas i skrzypce grzmią wesoło,
Jakby siłą czarów, w sali
Wszystko kręci się wokoło.

„Puść mnie! puść mnie! krzyknie biedna,
Chcąc błaganie zmiekczyć trwogę;
Lecz odpowiedź zawsze jedna:
„Wszak mówiłaś, że przyjść mogę.”

— „A więc odejdz w imię Boże!”
Krzyknie Klara z całą siłą;
I Ramiro znikł w tej porze,
Nim głos echo powtórzyło.

W licach Klary, śmierci tchnienie,
Chłodem zdjęta, w noc uwita,
Jasną postać jej, omdlenie
Już w swe ciemne sfery chwyta.

Aż sen znika z mgłą grobową,
Przebudzona wznosi oczy:
Lecz zdumienie, patrz! na nowo,
Światło żrenie jej zamroczy.

Chociaż taniec wszczął się kołem,
Donna Klara nieprzerwanie
Z Don Fernardem siedzi społem;
Rycerz daje jej pytanie:

„Czego trwożnie, wzrok twój pała
I twarz zbladła ci jak chusta?”

— „A Ramiro?” wyjąkała,
I wnet przestraszył ją usta.

Lecz widocznie, już obawa
Skości mu w groźne zmarszczki: splata:
„O nie pytaj! wieść to krwawa
Dziś Ramiro zszedł ze świata.”

VII.

Czego chce ta łza samotna?
Tylko wzrok mi mgłą owiała:
Z méj przeszłości, co niezwrótne,
Ona jedna mi została.

Jéj promiennych siostrzyc tyle,
W błyskach burzy, w nocy cieniach,
Przepłynęło w szczęścia chwile,
Przepłynęło w udręczeniach.

I jak mgła już się rozwiały
Górnych światel tych promienie,
Co w mém sercu oświecały
Każdą rozkosz i cierpienie!

Ach! i miłość ma na wieki
Przeszła już, jak tchnienie lotna;
Spłynęła i ty z méj powieki
Dawna moja łązo samotna!

